

Rękopisy to nie pralinki, żeby je można było darowywać w prezencie

Do Państwa Dyrektorów Narodowych Instytucji Kultury i wszystkich, którym bliski jest los narodowego dziedzictwa kulturalnego

LIST OTWARTY

Pan Piotr Mieczysław Babinetz, poseł z PiS, magister historii i podobnie jak premier Mateusz Morawiecki absolwent, jak to się we współczesnej polszczyźnie określa, renomowanego Uniwersytetu Wrocławskiego wystąpił ze śmiałą inicjatywą przekazania narodowi węgierskiemu pięknie iluminowanego piętnastowiecznego rękopisu zatytułowanego „List do Najjaśniejszego Macieja Korwina, króla Panonii, o pochwałach dostojnej biblioteki...” (*Epistola de laudibus augustae bibliothecae...*). Ma to być swoisty rewanż władz Rzeczypospolitej za „królewski” dar Wiktora Orbána, który przekazał zbiorom wawelskim dziecięcą zbroję Zygmunta Augusta z 1533 roku. Przypadkiem zapewne tylko, oficjalne i zapewne szumne przekazanie rękopisu ma nastąpić w końcówce kampanii wyborczej na Węgrzech.

Tylko pozornie rzecz mieści się w kategorii rytualnej wymiany darów między, jak to się za komuny zwykło nazywać, „dwoma bratnimi, zaprzyjaźnionymi i pokój miłującymi krajami”. 4 lutego na łamach *Rzeczpospolitej* wnikliwą informację na temat kodeksu i jego historycznych związków z kulturą Torunia przedstawili dyrektor Książnicy Toruńskiej Danetta Ryszkowska-Mirowska i przewodniczący Rady Naukowej Biblioteki profesor Janusz Tandecki. Nie ma wątpliwości, że pozbawienie zbiorów toruńskich kodeksu będzie działaniem na szkodę dziedzictwa narodowego. Dzień później spuentował to Tomasz Nałęcz (*Gazeta Wyborcza* 5.02.2022) celnie przywołując analogię dwóch „żoliborskich chłopców” wymieniających się w piaskownicy zabawkami (ja ci dam mój kubek, a ty mi dasz za to łopatkę i grabki).

Toruński rękopis to nie tylko najcenniejszy zabytek Książnicy Kopernikańskiej, znajdujący się od XVI wieku w zbiorach Gimnazjum Akademickiego, z niemałym trudem rewindykowany z Niemiec w 1947 roku. To zarazem ważka część składowa narodowego zasobu bibliotecznego, którego nienaruszalności i integralności strzeże uchwalona po latach starań archiwistów, bibliotekarzy, historyków i w ogóle ludzi nauki i kultury ustawa z 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, zakazująca raz na zawsze frymarczenia tego typu dobrami. Pan poseł Babinetz proponuje uchwalenie przez Sejm Rzeczypospolitej „specustawy”, która zawieszalaby te przepisy w celu umożliwienia alienacji tego skarbu kultury narodowej.

W połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy kierowałem Biblioteką Narodową w Warszawie, wysoki urzędnik kancelarii głowy państwa zwrócił się do mnie z propozycją, by w związku z prezydencką wizytą w jednym z ościennych państw przekazać w formie daru cenny starodruk ze zbiorów biblioteki. Grzecznie odmówiłem, sugerując mu nabycie jakiegoś cennego obiektu na wolnym rynku antykwarycznym, bowiem moim zdaniem tego typu dar stanowiłby niebezpieczny precedens dla integralności dziedzictwa narodowego. Mój rozmówca – osoba daleka od bycia ekspertem w dziedzinie ochrony dóbr kultury, ale światła i wykształcona – po kilku minutach zgodziła się z moim stanowiskiem i sprawa już nigdy

podejmowana nie była. W tym okresie wiele było pewnie jakościowo ważniejszych między państwowych sporów o dobra kultury, by wymienić znajdującą się od lat czterdziestych XX wieku w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej kolekcję Biblioteki Państwowej w Berlinie, czy *vice versa* spory o kolekcję Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z Wrocławia znajdującą się w Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka.

Różne są efekty tych negocjacji, często pełnych wzajemnych uprzedzeń i nietaktów. Zawsze jednak prowadzone były one przez kompetentnych archiwistów, bibliotekarzy, muzealników i historyków, którzy (po obu stronach negocyjacyjnego stołu) w wypadku impasu w rokowaniach potrafili przynajmniej dojść do porozumienia w sprawie ochrony i udostępniania zbiorów berlińskich w Krakowie i polskich we Lwowie. Nikomu z nas nie przyszło i do głowy, by czynić z faktu odzyskania zabytków swoistego *teatrum* służącego doraźnym, nie zawsze czystym interesom politycznym. Politycy zaś w tych czasach zwykli trzymać się z dala i w zasadzie w te sprawy nie ingerowali.

Obowiązkiem każdego świadomego inteligenta, któremu zależy na zachowaniu w całości dóbr kultury narodowej, jest sprzeciw wobec tego typu praktyk. Kiedy w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku prezydent Francji, François Mitterrand przekazał Korei Południowej kolekcję rękopisów z francuskiej Bibliothèque Nationale w zamian za niezwykle korzystną dla Francji sprzedaż licencji na budowę TGV (francuskiej kolei szybkiego ruchu) w tym kraju, został niemal ukrzyżowany przez świat kultury i musiał publicznie za ten błąd przeprosić. Także i w Polsce przy tworzeniu podobnych „specustaw” możemy – formułując rzecz skrajnie – wyobrazić sobie sytuacje, w których kolejne większości sejmowe, posługując się tym wątpliwej jakości prawem, zdecydują się na „takie ładne” podarowanie zaprzyjaźnionemu państwu czy narodowi *Damy z gronostajem* Leonarda da Vinci, *Sądu Ostatecznego* Hansa Memlinga, pakietu listów Fryderyka Chopina czy innych skarbów kultury narodowej.

Zwracam się przeto do Państwa Dyrektorów o pilne publiczne potępienie tej, jakże groźnej, samowoli legislacyjnej. Także dla dobra wspólnego, przede wszystkim zaś w imię obrony dobra kultury, nie tylko narodowej.

Z wyrazami szacunku

Adam Manikowski
dyrektor Biblioteki Narodowej
w Warszawie w latach 1993-1997

Warszawa 07.02.2022